

"My Polacy, My Dolnoślązacy"

www.zlote-pioro.pl

autor: Weronika Domczewska

szkoła: X Liceum Ogólnokształcące im. Stefanii Sempołowskiej we Wrocławiu

opiekun: Małgorzata Jakubek

temat: (...) *dobrze być tam, gdzie człowiek ma swoje miejsce (...) dobrze mieć swoją bezpieczną przystań, do której zawsze można wrócić*" (Stephen King). *O moim intymnym miejscu na ziemi dolnośląskiej.*

„Każde miejsce, do którego się udasz, staje się w jakimś sensie częścią ciebie.”

Anita Desai

Przystań między mostami

Po nawet najdłuższym rejsie przychodzi czas na dotarcie do portu. Nieistotne, czy chodzi o parowiec wracający z wyprawy dookoła świata, czy o skromną barkę sunącą powoli wodami Odry. Każdy z nas jest jednostką transportującą emocje, wspomnienia i przemyślenia oraz sternikiem, który po walce ze sztormem na morzu codzienności w końcu powinien gdzieś osiąść. Moja łódź obiera swój codzienny kurs na wrocławskie Karłowice – moją bezpieczną przystań.

Codziennie wyruszam z okolic Mostu Osobowickiego. Pożegnania są trudne – muszę pozostawić ciepłą pościel, kubek z niedopitą herbatą i bliskich uśmiechających się do mnie tylko ze zdjęć, ponieważ oni wyruszyli na nieznaną wodę dnia kilka godzin wcześniej. Sygnał do wyjścia daje mi dźwięk dzwonów wzywających na poranne nabożeństwo w kościele świętego Antoniego. Po chwili ociągania się podnoszę kotwicę snu, opuszczam moją bezpieczną kajutę i wyruszam w nieznaną ku wschodzącemu malowniczo nad Odrą słońcu. Na początku drogi mijam kolorowy plac zabaw. Przeżywałam tutaj moje pierwsze radości i smutki: cieszyłam się ze znalezionej kasztana, z nieistniejącej już wieży wypatrywałam z moimi ówczesnymi towarzyszami wyprawy nowych przygód i płakałam z powodu obdartych kolan. To miejsce zawsze wywołuje na mojej twarzy uśmiech i pozwala choć na chwilę powrócić myślami do czasów cieszenia się z małych rzeczy. Każda kolejna różnica pomiędzy obrazem znanym mi z czasów dzieciństwa, a stanem obecnym przypomina mi, że mój statek rozwija się, mknie do przodu w zawrotnym tempie i wypływa na coraz mniej znane mi tereny. Na horyzoncie zaczyna pojawiać się coraz więcej gwałtownych fal, zgubnych mielizn, a znajome bandery oddalają się, podążając w sobie tylko znanym kierunku. Dlatego cieszę się, że los dał mi możliwość pozostawienia właśnie tutaj mojego bagażu wspomnień i doświadczeń, do którego mogę wrócić przy każdej wizycie, kiedy tylko będę potrzebowała inspiracji, porady, czy też uśmiechu na otarcie łez.

Po chwili spaceru zazwyczaj przychodzi czas na zatrzymanie się w kapitanacie mojej edukacji, położonym w samym sercu Karłowic. Przyznam szczerze, że jest to miejsce, które potrafi zaskoczyć. Z jednej strony czuję się tutaj jak w domu – każdego ranka mogę tu zobaczyć serdeczny uśmiech przyjaciół, pomocną dłoń nauczyciela i przyswoić morze nowej wiedzy. Z drugiej strony podróż w te rejony wiąże się z dość sporą dozą adrenaliny – nigdy nie wiadomo, co czai się za rogiem. Czasem suniemy po spokojnym morzu ciekawych wykładów przeplatanych anegdotami, innym razem napotykamy marlina w postaci sprawdzianu naszej wiedzy. Grunt to zachować wtedy zimną krew, wygrać grę w statki z kluczem odpowiedzi i wyjść z opresji obronną ręką. Na lekcji słyszę dzwony bijące na Anioł Pański. Tym razem dźwięki płyną z kościoła pod wezwaniem Odkupiciela Świata.

Uśmiecham się, bo przychodzą mi na myśl słowa z analizowanego niedawno wiersza Kazimierza Przerwy – Tetmajera: „Na Anioł Pański biją dzwony, niech będzie Maria pozdrowiona, niech będzie Chrystus pozdrowiony”. Chyba już zawsze dźwięk dzwonów będzie mi się kojarzył z tym pięknym poetyckim pozdrowieniem. To właśnie na lekcjach polskiego uświadomiłam sobie, że karłowickie uliczki są wyjątkowe, bo upamięniają polskich pisarzy: Kasprowicza, Tetmajera, Staffa, Makuszyńskiego, Brzechwę... Z czasem dowiedziałam się też, że niektórzy twórcy tutaj bywali, jak Maria Dąbrowska i Rafał Wojaczek. Mieszkał tutaj Czesław Hernas - wybitny profesor, znawca baroku. To dopiero w liceum zdałam sobie sprawę z tego, jak ciekawe są moje Karłowice i jak wiele jeszcze mam do odkrycia. Na koniec dnia lubię przejść się pustym już korytarzem szkoły i zerknąć na gabloty ze zdjęciami. Myślę sobie wtedy, jak wiele wydarzeń z mojego życia rozegrało się i jeszcze się wydarzy właśnie w tych murach. Jak wielu ludzi, bez których nie wyobrażam sobie dzisiaj mojego dnia, poznałam właśnie tutaj. Jak wiele osób, z którymi spędzam tu większość dni w roku, ukształtowało mnie i to właśnie dzięki nim podejmę wkrótce ważne decyzje dotyczące mojej przyszłości. Poczucie znajdowania się we właściwym miejscu i w odpowiednim kręgu ludzi uświadamia mi, jaki jest kolejny cel posiadania bezpiecznej przystani – daje ona człowiekowi najlepsze warunki i motywację do stawania się lepszą wersją siebie każdego dnia oraz wywołuje uśmiech na samo wspomnienie.

Po ostatnim dzwonku przychodzi czas na szybkie podniesienie żagli i wyczekiwany od rana powrót do przytulnej kajuty. Kiedy sprzyja aura i mam potrzebę zrelaksować się, zazwyczaj obieram dłuższy kurs przez wały, nazywane od niedawna Starą Odrą. Uwielbiam ten moment, kiedy zbliżając się do wody, słyszę pod stopami kojący szelest trawy i cichy plusk fal. Patrząc w błękitną toń, przypominam sobie słoneczne dni, podczas których rozkładałam tu z przyjaciółmi koc i gramy godzinami w karty, śmiejąc się i myśląc jedynie o żartach. Czasami zakręci mi się w oku łza na myśl o dawnych przyjaźniach, zawiedzionych nadziejach i podjętych złych decyzjach. Na szczęście w takim momencie często pojawia się na horyzoncie mały lub większy czworonóg, który swoim entuzjazmem odgania znad mojej głowy ciemne chmury i zajmuje moje ręce głaskaniem.

Po chwili wyciszenia przychodzi czas na powrót do mojej głównej przystani. W takich chwilach zadaję sobie pytanie o to, co będzie, co mogę zrobić, co chciałabym zmienić. W końcu taki też jest sens przystani – z jednej strony jest ona końcem, ale z drugiej jest pierwszym przystankiem podczas nowego rejsu, który nadejdzie szybciej, niż mi się wydaje – chociażby następnego dnia rano, a może już za godzinę.